

CZTERY KANTY - O ŚMIERCI I NIE TYLKO

Nad śmiercią pochylił się każdy filozof, co drugi literat, co piąty malarz. Tylko architekci się nią w swojej pysze nie zajmują, co wydaje się logiczne, bo budowanie z pozoru jest umierania zaprzeczeniem. Jednak by postawić budynek, należy wyjąłować ziemię, pozbawiając ją urodzajnej warstwy, osuszyć z życiodajnej wody, wyciąć krzewy, wykarczować drzewa. Budowanie to nie ujarzmianie przyrody – to przeważnie jej niszczenie. Postępująca urbanizacja, komunikacja, elektryfikacja, kanalizacja zapędza ekosystem do narożnika. Zdarzają się działania odwetowe. Na śmierci miasta korzysta przyroda, zarastając domy, ulice, place. Doświadczony wybuchem w Czarnobylu miasto-widmo Prypeć jest malowniczym przykładem renaturyzacji przestrzeni. Upadki miast rzadko jednak są tak szybkie i efektowne. Zdarzają się działania wojenne, katastrofy naturalne, zdarzały pomory i powodzie albo pożary, po których organizmy miejskie spektakularnie zanikały, najczęściej jednak miasta umierają powoli i niezauważenie. Statystycznie widowym znakiem tego procesu jest wyludnianie się obszaru. W Łodzi co roku ubywa około 5 000 mieszkańców. wpływa na to emigracja daleka i bliska oraz przewaga zgonów nad narodzinami. Stąd przewaga podaży nad popytem i spadki cen mieszkań. To się dzieje w mieście, w którym zawsze brakowało lokali i które bywało poważnie przeludnione!

Niewątpliwie temat śmierci najłatwiejszy do zniesienia jest wiosną, kiedy postępy wegetacji zdają się zupełnie zaprzeczać procesom uwiędnięcia i przemijania. Każde zjawisko ma swój początek, rozkwit, apogeum i zanik. Wszystko, co żywe, umiera, a co materialne – jest nietrwałe. Przedmioty, ludzie, miasta, idee, płyty CD nawet. Pewna grupa znajomych postanowiła spotkać się 10 lat po swojej maturze. Na imprezie zameldowała się większość klasy, wszyscy byli bardzo zadowoleni, nic się nie zmienili, a tańcom i toastom nie było końca. Wszyscy obiecali sobie częste spotkania i... spotkali się 20 lat po maturze. Nie dało się już udawać, że nikt się nie zmienił, impreza była siedząca, pojawiły się jakieś pretensje i już przed północą było po wszystkim. Następne klasowe spotkanie to nieprzewidziana stypa w mroźny dzień po smutnym pogrzebie jednej z koleżanek. I to był już prawdziwy koniec szkolnej grupy. The end of school, the end of college.

Jak zatrzymać czas? Z badań naukowców wynika, że człowiekowi najbardziej dłuży się w szkole na lekcji i w kolejce do dentysty. Z czasem czas się skraca – wpływa na to powtarzalność bodźców i czynności, rutyna. Rozwiązaniem problemu z przemijaniem jest trwanie w niezmienionej postaci – botoks, beton, złoto i marmur. Kiedyś człowiek godził się z przemijaniem, drewniane płyty gnęły i wtedy wymieniano je na nowe, stare groby zapadały się, twarz marszczyła. Teraz wystarczy pójść na byle jaki (bylejaki!) cmentarz, by mając choć odrobinę wrażliwą duszę, zauważyć, że prosta chęć wyparcia śmierci kończy się śmiercią zwielokrotnioną. Cmentarz to nie tylko świadectwo śmierci ludzi i powolna śmierć pamięci o nich, to także śmierć drzew cmentarnych – masowe wycinki w imię czystości marmurów oraz śmierć dobrego gustu. Współczesny polski cmentarz to miejsce poczwórnie śmiercią naznaczone, pozbawione gustu, cienia i cieni. Sztuczne kwiaty i sztuczne uśmiechy, chińskie marmury i arabskie tłuste litery. Najbardziej dobiega popularny napis „Bóg tak chciał”. W prymitywnych wierzeniach Bóg jawi się jako nienawidzący życia zły demiurg, łasy tylko na złoćenia i połyski.

Śmierć wyparta jest już z uroczystości pogrzebowych, ze zdjęć i nawet powoli z nazewnictwa. W szpitalach i domach opieki miejsce tymczasowego przechowywania nieboszczyka nie nazywa się kostnica, tylko „pro morte”. Kościół ze swoją obrzędowością i przywoływaniem marności tego świata zdaje się zachowywać niestosownie na uroczystościach pogrzebowych przekształconych w

pobieżne spotkania towarzyskie ludzi, którzy musieli wyjść w południe z pracy. Czarny kolor wyszczupła, z wyjątkiem sutann, potem można pójść nie na stypę, a na konsolację (rodzaj kolacji), na której wspomnienie nieboszczyka to faux pas.

Śmierć w świecie Facebooka istnieje nader partyzancko. Tylko czujne oko wyłapie zniknięcie jakiegoś profilu albo jego zamarcie. Internet to życie, ciągle zmiany, nadmiar bodźców, komentarzy, zdjęć. Brak w necie jest niezauważalny, nie ma po nim pustki, wolnego miejsca, wyciszenia. Oczywiście spotkać można apele o ratowanie czyjegoś życia oraz wspomnienia odeszłych idoli, są odpowiednie skrótów na wyrażenie smutku: R.I.P. [*], zdjęcia zmarłych w mig pozbawia się koloru, jakby żyli przed wojną. Czy komuś może brakować żywego muzyka, skoro w każdej chwili można odtworzyć niemal dowolną jego piosenkę? Czy w świecie wirtualnym, w którym zdaje się, że więcej osób pisze, niż czyta (może nie powinno to dziwić, skoro pisanie traktuje się jako formę terapii), więcej osób robi zdjęcia niż je gląda, czy w tym świecie może komuś brakować kolejnego felietonu z czterema kantami?